

Jak Kandyd spotkał swego dawnego mistrza filozofii

Autor tekstu: **Wolter**

Kandyd, bardziej jeszcze przejęty współczuciem niż grozą oddał przerażliwemu nędzarzowi dwa floreny pocziwego anabaptysty. Widmo popatrzyło nań uważnie, załało się łzami i padło mu na szyję.

Kandyd cofnął się przerażony.

- Ach! — rzekł nędzarz do drugiego nędzarza, nie poznajesz już swego drogiego Panglossa?

- Co słyszę, to ty, ukochany mistrzu? ty, w tym okrutnym stanie ! cóż za nieszczęście cię spotkało? czemu nie jesteś już w najpiękniejszym z zamków? co się stało z panną Kunegundą, perłą dziewic, arcytworem przyrody?

- Słabo mi — rzekł Pangloss.

Natychmiast Kandyd zawiódł go do domu anabaptysty, gdzie dał mu kawałek chleba; kiedy zaś Pangloss pokrzepił się nieco:

- I cóż — spytał — Kunegunda?

- Umarła — odparł tamten.

Słyszając to, Kandyd zemdlął: przyjaciel ocucił go trochę lichego octu, który znalazł się przypadkiem w izbie. Kandyd otworzył oczy:

- Kunegunda umarła! Och, najlepszy ze światów, gdzieżeś jest? Ale z czego umarła? czyżby z tego, iż widziała jak ojciec jej wygania mnie z zamku nogą

- Nie, rzekł Pangloss, rozpruli jej brzuch żołnierza bułgarscy, nagwałciwszy się jej wprzód ile wlażło; roztrzaskali głowę baronowi, który chciał jej bronić; baronową pokrajali na kawałki; mego biednego pupila spotkał los podobny jak siostrę; co się zaś tyczy zamku, nie pozostał ani kamień na kamieniu, ani jedna stodoła, ani baran, ani kaczka, ani drzewo. Ale pomszczono nas wspaniale, Abarowie bowiem uczynili toż samo w sąsiednim zamku, należącym do szlachcica bułgarskiego.

Słyszając to, Kandyd ponownie zemdlął; następnie, przyszedłszy do siebie i powiedziawszy wszystko co miał do powiedzenia, zapytał o przyczynę i skutek i o wystarczającą rację, która doprowadziła Panglossa do tak żalosego stanu.

- Niestety — rzekł tamten — miłość: miłość, pocieszycielka rodzaju ludzkiego, zachowawczyni świata, dusza wszystkich czujących istot, tkliwa miłość.

- Ach — rzekł Kandyd — poznałem i ja tę miłość, ową władczyńnię serc, duszę naszej duszy; przyniosła mi tylko jednego całusa i dwadzieścia kopniaków w siedzenie. W jaki sposób ta piękna przyczyna mogła sprawić w tobie tak żalosego smutek?

Pangloss odparł w tych słowach:

- O, drogi Kandydzie! znałeś Pakitę, subretkę dostojnej baronowej: zakosztowałem w jej ramionach słodczy raju; ale stały się one źródłem piekielnych mąk, które mnie oto trawią: była nimi skażona do szpiku; może umarła od nich! Pakita otrzymała ten podarek od uczonego franciszkanina, który dotarł aż do źródła, miał go bowiem od starej hrabiny, która otrzymała go od kapitana kawalerii, który zawdzięczał go margrabinie, która dostała go od pазia, który otrzymał go od jezuitę, który w czas swego nowicjatu, posiadał go w prostej linii od jednego z towarzyszy Krzysztofa Kolumba. Co do mnie, nie udzielię go już nikomu, bo umieram.

- O Panglossie! — wykrzyknął Kandyd — cóż za osobliwa genealogia! Zali nie diabeł był jej protoplastą?

- Wcale nie — odparł ów wielki człowiek — była to rzecz nieodzowna na najlepszym ze światów, składnik konieczny; gdyby Kolumb nie nabył na Wyspie Ameryckiej tej choroby, która zatruwa źródło płodzenia, udaremniając samo płodzenie, i która jest najoczywiściej sprzeczna z wielkim celem przyrody, nie mielibyśmy ani czekolady, ani koszenili; a trzeba jeszcze zauważyć, że, do dziś na kontynencie, choroba ta jest naszą specjalnością jak spory teologiczne. Turcy, Indianie, Persowie, Chińczycy, Syjamczycy, Japończycy nie znają jej jeszcze: ale istnieje wystarczająca racja, aby ją poznali z kolei w ciągu następnych wieków. Na razie, uczyniła ona cudowne postępy wśród nas, a zwłaszcza w owych armiach złożonych z pocziwych, dobrze wytresowanych rekrutów, które rozstrzygają o losach państw. Można

stwierdzić stanowczo, iż, kiedy trzydzieści tysięcy ludzi walczy, w regularnej bitwie, przeciw drugiej armii tej samej siły, po każdej stronie znajduje się około dwudziestu tysięcy dotkniętych francą.

- To cudowne — rzekł Kandyd — ale trzeba się leczyć, mistrzu.

- W jaki sposób? odparł Pangloss — nie mam ani szeląga, mój przyjacielu: na całej zaś powierzchni kuli ziemskiej, nikt ci nie puści krwi ani nie wsunie lewatywy, o ile mu nie zapłacisz, albo o ile ktoś inny nie zechce zapłacić za ciebie.

Te ostatnie słowa zrodziły w Kandydzie postanowienie: rzucił się do nóg miłosiernego Jakuba i odmalował tak wzruszająco stan przyjaciela, iż pocziwiec nie zawahał się przygarnąć doktora Panglossa; dał go leczyć swoim kosztem. Dzięki kuracji, Pangloss postradał tylko jedno oko i jedno ucho. Pisał dobrze, i doskonale znał arytmetykę.

Anabaptysta Jakub powierzył mu prowadzenie ksiąg. Po upływie dwóch miesięcy, zmuszony udać się do Lizbony w sprawach handlowych, zabrał na okręt obu filozofów. Pangloss wytłumaczył mu jako wszystko w świecie dzieje się możliwie najlepiej. Jakub nie był tego zdania.

- Musieli ludzie — rzekł — zepsuć cokolwiek naturę; nie urodzili się jednak wilkami, a stali się wilkami. Bóg nie dał im armat dwudziestego czwartego kalibru, ani bagnetów, oni zaś sporządzili sobie bagnety i armaty, aby się uśmiercać wzajem. Mógłbym przytoczyć również bankructwa, oraz trybunały, które zagarniają mienie bankrutów, aby zeń wyzuć wierzycieli.

- Wszystko to jest nieodzowne — odparł jednooki doktor — niedole poszczególne składają się na powszechne dobro; tym samym, im więcej jest nieszczęść poszczególnych, tym bardziej całość jest dobra.

Gdy tak rozumował, ściemniło się, wiatry zadęły ze wszystkich stron naraz i, tuż pod samym portem, okręt stał się igraszką najstraszliwszej burzy. [as]

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 06-10-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,384>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl